OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 23 CZERWCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 173



Sprawca masowego otrucia
w fabryce Szajblera aresztowany.
Jest to robotnik z tej samej fabryki, który przez pomyłkę wrzucił do wody truciznę.

Łódź, 23 czerwca.

Przed kilku dniami „Republika" doniosła o niezwykłym wypadku

zatrucia 8 robotników w fabryce Szajblera.

Jak wiadomo ośmiu robotników, zatrudnionych w tej fabryce po napiciu się wody miętowej z kotła specjalnie przygotowanej dla robotników z powodu gorąca panującego na sali fabrycznej, nagle zasłabli

z objawami silnych bólów żołądkowych.

Przybyły wówczas lekarz pogotowia stwierdził zatrucie jakiemiś solami i po zastosowaniu doraźnej pomocy jednego z poszkodowanych Mielczarskiego zamieszkałego przy ulicy Kruczej 36 przewiózł w stanie bardzo ciężkim do szpitala małż. Poznańskich.

Pozostali robotnicy w liczbie siedmiu zostali przewiezieni w stanie osłabionym do mieszkań.

Natychmiastowe śledztwo i badanie laboratoryjne ustaliło, iż woda, którą pili robotnicy,

zawierała sole antymonowe

używane do farbowania.

Pierwsza brygada urzędu śledczego wszczęła w tej sprawie energiczne dochodzenie, lecz narazie bez rezultatów.

Roztoczono baczną obserwację nad pozostałymi robotnikami w fabryce i wkrótce zwrócono uwagę na

pewnego młodego robotnika Józefa Baderka, zamieszkałego przy ul. Kazimierza 6 na Widzewie.

Daderek pracował w fabryce u Szajblera w t. zw.

„kuchni farb".

Baderek słyszał kilkakrotnie o tem, że kwas winny uprzyjemnia smak wody, chcąc więc sprawić przyjemność robotkom, wziął ze sobą z „kuchni" kawałek takiego kwasu.

Biedak nie wiedział o tem, że

zamiast kwasu winnego wziął sobie antymonowe, stanowiące truciznę.

Podczas nalewania wody do dzbanków kawałek soli wpadł mu do wody, lecz Baderek nie zmartwił się tym wcale albowiem ciągle jeszcze przypuszczał, że to jest kwas winny, dla zdrowia nieszkodliwy.

W ten sposób mimowoli

spowodował zatrucie ośmiu swych towarzyszy.

Po stwierdzeniu tych faktów Baderka aresztowano i osadzono w areszcie a) sprawę jego skierowano do władz sądowych.

Tragizm losu Stefana Jaracza.
Trzydniowe poszukiwania znakomitego artysty
nie rozwiązały tajemniczej zagadki.

Tajemnica nagłego zniknięcia popularnego artysty Stefana Jaracza z Teatru miejskiego we Lwowie nie została dotychczas wyjaśniona.

Jaracz bawił we Lwowie na gościnnych występach przez dwa tygodnie, kreując rolę dra Siewskiego w sztuce St. Perzyńskiego „Uśmiech losu".

W niedzielę ubiegłą Jaracz przyszedł na czas do garderoby teatralnej i przebrał się w ubranie sceniczne. Miało to być jego przedstawienie pożegnalne.

Na pół godziny przed przedstawieniem Jaracz zażądał piwa. Gdy zamiast piwa podano mu czarną kawę, obraził się, zdjął perukę, poczem bez palta i kapelusza wyszedł z garderoby i odtąd wszelki ślad po nim zaginął.

Nieobecność wykonawcy roli głównej spostrzeżono na chwilę przed rozpoczęciem przedstawienia. Na szczęście w teatrze znajdował się artysta lwowskiego teatru miejskiego, p. Szyndler, całkowicie przygotowany do odtworzenia roli d-ra Siewskiego.

Tylko więc wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności przedstawienie nie zostało odwołane.

W chwilę po rozpoczęciu przedstawienia chłopiec teatralny doręczył jednej z artystek p. Ładosiównie dwie koperty i zawiniątko.

Jeden list adresowany do p. Ładosiówny zawierał prośbę Jaracza, aby drugi list i pierścionek znajdujący się w zawiniątku, dostarczyła jego córce.

W liście tym Jaracz prosił swą córkę, aby pierścionek nosiła zawsze jako pamiątkę po nim. Chłopiec teatralny twierdzi, że listy te otrzymał od p. Jaracza na krótko przed przedstawieniem.

Według obliczeń sekretarza teatrów miejskich p. Kalinowskiego, Jaracz mógł mieć przy sobie około 600 złotych. Z kasy teatru należało mu się jeszcze 300 złotych.

Dodać należy, iż w ciągu dwu tygodni swych występów we Lwowie p. Jaracz dwukrotnie znikał i zrywał przedstawienia. Raz odnaleziono go w najporządniejszej restauracji okradzionego z zegarka. Drugi raz natknięto się na p. Jaracza na jednym z przedmieść. Tym razem p. Jaracz był okradziony z większej sumy gotówki.

Dyrekcja policji poleciła sprawdzić, czy p. Jaracz nie zatrzymał się w jakimś hotelu lwowskim.

Dotychczas nigdzie na jego ślad nie natrafiono. Policja lwowska zwróciła sie z odezwą do ludności, aby wszelkie wiadomości o p. Jaraczu komunikowano urzedowi śledczemu.

Według niesprawdzonych pogłosek, widziano p. Jaracza w poniedziałek w Brzuchowicach pod Lwowem.

Sprzysiężenie przeciwsowieckie na Kaukazie
zaniepokoiło Moskwę.

Ryga, 23 czerwca.

Z Tyflisu donoszą: Władze sowieckie aresztowały niejakiego Karziladze, który rzekomo przyznać się miał, iż znaleziona podczas rewizji u niego znaczniejsza suma pieniędzy, pochodzi od jednego z państw zachodnich.

W związku z tem wykryto podobno szeroko rozgałęzioną na Kaukazie i w Rosji południowej organizację ormiańsko - gruzińską, której zadaniem było wywołanie powstania antysowieckiego w republikach kaukaskich.

Z Moskwy wyjechał do Tyflisu Budienny, celem poczynienia odpowiednich zarządzeń wojskowych. GPU tyfliska zaś otrzymała specjalne upoważnienia do walki z organizacjami antysowieckiemi.

Bunt więźniów politycznych
w katordze sowieckiej.

Moskwa, 23 czerwca.

W więzieniu sowieckiem w miejscowości Peniziłow na pograniczu Mandżurji, zbuntowało się 40 więźniów, polityczny, którzy po opanowaniu zbrojowni, przy pomocy dynamitu wysadzili w powietrze mur otaczający więzienie.

Skandaliczna afera w Szwecji.
Ministrowi spraw zagranicznych zarzucają uprawianie szpiegostwa w czasie wielkiej wojny.

Sztokholm, 23 czerwca.

Szwedzka prasa partyjna atakuje w niesłychanie ostry sposób b. ministra spraw zagranicznych Szwecji Wallenberga.

Pisma zarzucają ministrowi, że jako poseł w jednym z neutralnych państw w czasie wojny przyjmował szyfrowane telegramy państw centralnych do ich przedstawicieli zagranicznych, wysyłał depesze szyfrowane niemców, austrjaków itd. do posłów niemieckich zagranicą.

Równocześnie, jednak znając treść tych depesz podawał ją do wiadomości państw ententy.

Jednym z głównych przeciwników Wallenberga, który go obecnie atakuje w prasie, jest generalny konsul szwedzki Cronholm, który zażądał przeprowadzenia śledztwa w ministerstwie spraw zagranicznych i w parlamencie szwedzkiem. Sprawa przybiera charakter olbrzymiej sensacyjnej afery.

Mord seksualny
pod Poznaniem.

Z Poznania donoszą:

Cicha i spokojna wieś pod Poznaniem Łęczyca, wstrząśnięta została strasznym wypadkiem.

Kiedy wczoraj 23-letnia robotnica Konstancja Strzegłowska nie wracała do domu, rodzice tknięci złem przeczuciem, rozpoczęli poszukiwania przy pomocy policji tego samego wieczora. Poszukiwania dały sensacyjne wyniki. Oto niedaleko wsi znaleziono w życie przy torze kolejowym zwłoki zaginionej.

Przy badaniu zwłok skonstatowano niezbicie, że zachodzi tu mord na tle seksualnym. Zwłoki wykazały na tyle czaszki ranę ciętą, zadaną ostrem narzędziem. Nadto starał się zbrodniarz ofiarę swą udusić, gdyż chustka, używana do nakrycia głowy, zawiązana była silnie na szyi.

Badana w tej sprawie żona dróżnika kolejowego zeznała, że widziała pewnego rowerzystę, przejeżdżającego szosą, a wkrótce potem słyszała stłumiony krzyk, le nie przypuszczała, aby to mógł być krzyk mordowanej.

Wczoraj popołudniu wyjechała na miejsce wypadku komisja sądowo-lekarska.

Niemieckie wieże śmierci na pograniczu Polski.
Niewidzialne promienie strącać będą polskie samoloty.

Berlin, 23 czerwca.

Korespondencja „Genf" donosi, że w rozmaitych nadleśnictwach na pograniczu Polski Niemcy ustawili szereg wież drewnianych, na których umieszczone będą tak zw. „flaki" (skrót niemieckiej nazwy „Flugzeug-Abwehr-Canone").

Są to specjalne aparaty, które przy pomocy niewidzialnych promieni mają strącać samoloty nieprzyjacielskie. W tym wypadku chodzi oczywiście o aeroplany polskie.

W górnej części wież znajduje się pomieszczenie dla posterunku wojskowego i telefon, łączący wieże z najbliższym garnizonem Reichswehry. Dolna część przeznaczona na kwatery dla załogi wieży.

Zamach samobójczy
18-letniej robotnicy.

Łódź, 23 czerwca.

Nędzne było życie 18-letniej robotnicy Henryki Werner, zamieszkałej przy ul. Mazowieckiej 4.

Pracowała od świtu do nocy, ciężko zarabiając na chleb, a czasem nawet i bez chleba kładła się do snu.

Nędza, niepowodzenia życiowe, niesnaski rodzinne — wszystko to zniechęciło młodą dziewczynę do życia i oto w dniu wczorajszym Henryka Werner w celu samobójczym napiła się trucizny.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Żądajmy energicznie od sowietów zwrotu zagrabionych przez carat pamiątek narodowych.

Rząd moskiewski jest niewypłacalnym dłużnikiem.

Poseł polski przy rządzie moskiewskim, p. Stanisław Patek, oczekiwany jest w Warszawie. Według obiegających pogłosek, Rosja sowiecka zapragnęła nagle przyspieszenia rokowań o pakt nieagresji z Polską i dlatego właśnie p. Patek wybiera się do Warszawy, gdzie stanąć ma mniej więcej za tydzień.

Polska pragnie pokoju ze swoim sąsiadem wschodnim i w ostatnich, burzliwych tygodniach złożyła bardzo wiele na to dowodów.

Ale za to rząd moskiewski jest niewypłacalnym dłużnikiem państwa polskiego i dotychczas jeszcze nie wykonał zobowiązań, przyjętych na siebie w traktacie ryskim.

W rokowaniach o pakt nieagresji Polska przypomni niewątpliwie te zobowiązania czerwonym władcom Kremla. A jest tych należności polskich wiązanka pokaźna. Należy nam się wiele złota taboru kolejowego.

Co więcej.

Rząd sowiecki odmawia wydania polskich objektów wywiezionych z Wileńszczyzny.

Znajduje się zaś wśród nich cenna pod względem politycznym skarbnica historyczna t. zw. metryka litewska, czyli państwowe archiwum historyczne. System odmowy stosują też bolszewicy do aktów ziemskich i grodzkich Wołynia, oraz niesłychanie cennych zbiorów Liceum Krzemienieckiego.

Zabytki muzealne, których zwrotu domaga się Polska, dzielą się na dwie grupy. Pierwsza obejmuje prawie wyłącznie pamiątki, związane z historją wojen i powstań polskich.

Drugą grupę stanowią niezwykle bogate zbiory muzealno-artystyczne, cenne obrazy, numizmaty, zrabowane w Polsce przez wojskowe i cywilne władze rosyjskie.

Podlegające zwrotowi pamiątki wojskowe obejmują 42 sztandary i chorągwie polskie, w tem chorągiew królewską Zygmunta Augusta, dwie z czasów Kościuszki, Legjonów Dąbrowskiego, Księstwa Warszawskiego, wiele powstańczych z r. 1863, ponadto chorągiew Wielkiego Wezyra, zdobytą pod Wiedniem.

Powinniśmy również odzyskać działa i moździeże w ilości 51 sztuk. Działa te dają doskonały przegląd artylerji polskiej od 16 do 19-go wieku. Wśród broni ręcznej znajduje się miecz, ofiarowany Janowi III przez papieża Innocentego XI.

W należnych Polsce zbiorach muzealnych znajdują się dzieła sztuki rzymskiej z I wieku po Chrystusie, zrabowane gen. Pacowi w r. 1831, oraz wyroby z kości, pochodzące ze skarbców Radziwiłłów w Nieświeżu, skąd również pochodzi płaszcz Orderu Ducha Świętego skonfiskowany w r. 1912.

Wymieniliśmy tu tylko nieznaczną ilość najcenniejszych zabytków, należnych Polsce. Stanowią one niesłychane bogactwo kulturalne, które zostało Polsce zrabowane.

Rząd polski przy ewentualnie nadchodzących rokowaniach z Moskwą musi żądać, aby została wreszcie naprawiona ta wyjątkowa w dziejach ludzkości krzywda.

Cały Rzym w orszaku ślubnym.

Ojciec radja - żeni się.

Mussolini prowadził pannę młodą do ołtarza.

Drogocennych darów ślubnych strzegą oddziały policji i detektywów.



Przed kilkoma dniami depesze doniosły o zaślubinach „ojca radja" senatora Marconiego z hrabianką Anną Krystyną Bazzi Scali.

Oblubienica wielkiego wynalazcy jest przedstawicielką jednego z najstarszych rodów rzymskich.

Uroczystości zaślubin składały się z dwu części — ślubu cywilnego i kościelnego.

Nowożeńcy złączeni zostali węzłami ślubu cywilnego w wielkim hallu rzymskiego Kapitolu. Ceremonji dopełnił osobiście przyjaciel najbliższy Marconiego, książę Spada Potenziani, gubernator Rzymu, w obecności najwytworniejszego grona zebranych gości, jakich oglądał kiedykolwiek Kapitol przy podobnej okazji.

Najbadziej wszakże wyróżniającą się osobistością, ściągającą na siebie ciekawe spojrzenia obecnych oraz nieprzejednanych tłumów na placu i na ulicach przed Kapitolem, był Mussolini, uczestniczący w obrzędzie w charakterze zaproszonego gościa.

Piękna, wysoka, smukła, zaledwie dwudziestoletnia hrabianka Bazzi-Scali, przybyła samochodem w towarzystwie rodziców — ojciec jej jest generałem papieskiej Guardia Nobili — oraz matki chrzestnej, hrabini Morosini, siostrzenicy papieża Leona XIII.

Do sali na Kapitolu wprowadził pannę młodą Mussolini i na jego też ramieniu oparta, opuściła ona wielki hall gmachu. Jak każe zwyczaj miała na sobie przy obrzędzie zaślubin cywilnych skromną suknię wizytową, spacerowy kapelusz i w ręku bukiet kwiatów.

Wspaniałą koronkową szatę ślubną, przekazywaną w rodzinie Scalich z matki na córkę i noszoną od szeregu pokoleń przez wszystkie oblubienice tego rodu, podziwiali ciekawi dopiero w środę 15 b. m. na ślubie kościelnym, który odbył się w tej samej świątyni Santa Maria degli Angeli, w której w swoim czasie odbył się ślub króla Wiktora Emanuela.

Ślubu nowożeńcom udzielił kardynał Lucidi, przyczem świadkami ze strony oblubieńca byli: książę Spada i książę Colonna, oblubienicy — książę Berberini i markiz Morosini.

Niesłychanie kosztowne dary ślubne nadesłane zostały nowożeńcom ze wszystkich stron kraju i wystawione na widok publiczny w pałacu hrabiów Bazzi-Scali, gdzie strzeże ich cały sztab agentów policyjnych i detektywów.



Moda w r. 1947... Tak wyobraża ją sobie przynajmniej pewien znany damski krawiec w Paryżu.

Wywiady z dziećmi-aktorami.

9-letnia Simona nie lubi ...cielęcej głowy. — 10-letni Rajmund boi się, że utyje.

Od czasu Jackie Coogana dzieci przestały być dziećmi są osobami. W niektórych krajach małe smyki noszą cylindry i rodzice nawet mówią do nich „pan" i „pani".

Jeden z dzienników paryskich urządził wywiad z 9-letnią Simona Joue i 10-letnim Rajmundem Trouard. Simona występuje od dwu lat na scenie, gdzie kreowała rolę w sztuce „Feliks", obecnie gra w „Zazie" rólkę, w której przed laty wybiła się Ywona de Bray. Rajmund Trouard jest tancerzem, uczniem szkoły baletowej w Operze i świeżo został zaangażowany do filmu, do roli młodego Szopena.

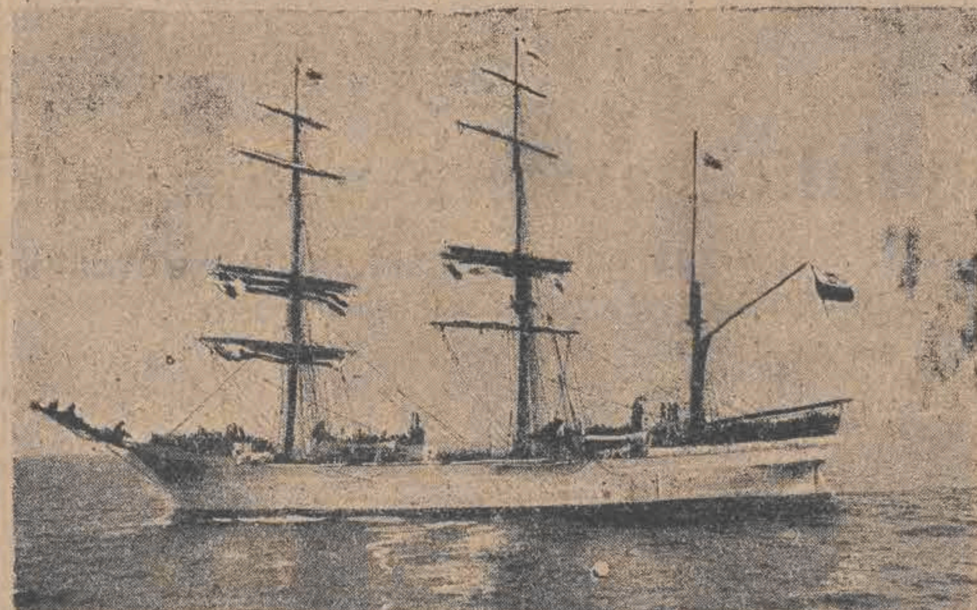
Wywiad miał na celu zebranie informacji o upodobaniach kulinarnych małych aktorów. Simona oznajmiła, że lubi wszystko z wyjątkiem... cielęcej głowy która jest przysmakiem francuskim i jada się na gorąco z octem i oliwą.

Reporter uśmiał się niemało, obrażona zaś 9-letnia dama oświadczyła, że skoro się z niej śmieją nic więcej mu nie powie. Paczka czekoladek nawiązała zerwaną nić przyjaźni i przebłagana Simona zdradziła się, że przepada za homarem i „jego dziećmi rakami, że bardzo lubi słodkie wina, słodkie likiery i szampana.

Jej 10-letni kolega Rajmund Trouard oznajmił, że musi uważać na siebie aby nie utył. Lubi wszystko z wyjątkiem... wieprzowych nóżek, co jest drugim przysmakiem francuskim. Jada się najczęściej pieczone na rusztach. Przepada jednak za lekkiem mięsem, świeżemi jarzynami, owocami i cukierkami. Z napojów najulubieńszym jest... limonada.

Słysząc to Simona wzruszyła ramionami, a potem wybuchnęła serdecznym śmiechem.

Z naszej floty bałtyckiej.



Żaglowiec „Lwów".

NIE MA SZCZĘŚCIA.



—Widzi pan... Ja nie mam szczęścia do kobiet... One się wszystkie ze mnie wyśmiewaja, bo ja jestem taki nieśmiały...

— A dlaczego pan jest taki nieśmiały?..

— Bo one się ze mnie śmieja...



— Widzi pan... ten Pipman jest taki świnia... Zgubił portfel i 200 złotych... Ja go znalazłem... Odniosłem mu do domu i on mi dał za to tylko 10 złotych...

— Dlaczego pan do mnie nie przyniósł?.. Jabym panu dał 20 !..

Smiała kradzież w śródmieściu

Złodzieje po drabinie wkradli się do mieszkania, gdzie spali domownicy

i zabrali różne rzeczy na ogólną sumę 2 tysięcy zł.

Łódź, 23 czerwca.

Niezwykle śmiałej kradzieży dokonali wczoraj niewykryci sprawcy w mieszkaniu

Józefa Ostrowskiego, zamieszkałego przy ul. Piotrkowskiej 275.

O godzinie pół do drugiej w nocy złoczyńcy z oficyny

przystawili drabinę do pierwszego piętra

gdzie mieszka pan Ostrowski i po drabinie wdrapali się na górę.

Następnie odpowiednim przyrządem

wykrajali szybe w oknie

przedostali się przez otwór do mieszkania, po którym pládrowali przez dłuższy czas mimo to, że

w mieszkaniu spali domownicy,

którzy nic absolutnie nie słyszeli.

Złodzieje otworzyli kredens, wszystkie szuflady, szafę, zajrzeli nawet do sypialni, zachowując się

jakgdyby w mieszkaniu nikogo nie było.

Polowali tylko na drogocenne rzeczy.

Odzieży nie tknęli, natomiast napakowali do swych worków srebrne łyżki, widelce, platery i inne drogocenności

na ogólna sumę 2 tysięcy złotych.

Po spakowaniu łupu wyszli spokojnie oknem i spuścili się po drabinie na ziemię, poczem przedostali się na dach i

zbiegli przez sąsiednia posesję.

Dopiero nad ranem, gdy służąca weszła do pokoju,

zauważyła nieład w mieszkaniu,

otwarte okno i domyślając się co zaszło — wszczęła alarm, budząc ze snu domowników.

O wypadku powyższym zawiadomiono policję, która w sprawie tej prowadzi energiczne śledztwo.

Krwawa awantura w pociągu

Gra w „dziewiątkę" zakończyła się ogólną bijatyką na noże

Trzej oszuści wyskoczyli z pociągu w pełnym biegu lecz zostali schwytani.

Łódź, 23 czerwca.

Onegdaj pociągiem nr. 1312 wracał

z Łodzi do Stanisławowa

Michał Wojciechowski, terminator ślusarski, pracujący w fabryce maszyn w Kołomyi.

Wojciechowski przed kilku dniami przybył do Łodzi, gdzie odwiedził swych krewnych, i wczoraj wracał do domu.

W pociągu zwyczajnym czas ogromnie się wlecze... Wojciechowski nudził się.

Razem z nich jechali

jacyś trzej osobnicy,

których Wojciechowski nie znał.

Nieznajomi przez dłuższy czas zabawiali się rozmową, poczem za stacją Tyśmienica jeden z nich wyciągnął z kieszeni karty i zaproponował:

— Robimy „dziewiątkę"?...

— Jazda!... — odparli towarzysze — Trzeba się trochę rozgrzać.

Wojciechowski przyglądał się grającym, a że znał trochę tę grę w karty, zaciekawiło go zmienne powodzenie graczy i wkrótce

brał już żywy udział w rozmowie.

— Może się pan do nas dołączy?.. — zapytał jeden z nich.

— Na upartego możebym zagrał...— zgodził się Wojciechowski.

Gracze zapalili się na nowo. Karty wędrowały z rąk do rąk.

— Daję...

— Biorę...

— Sześć....

— Siedem...

Szczęście, jak to zwykle bywa, było bardzo zmienne, rezultat gry nie był jednakże dla Wojciechowskiego bardzo miły, gdyż

w ciągu kilkunastu minut przegrał 7 dolarów i pięć złotych.

Teraz dopiero Wojciechowski doszedł do wniosku, że dał się haniebnie oszukać.

— Zwróćcie mi pieniądze! — zażądał od nieznajomych.

— Dlaczego?... Grał pan z nami?... Kto pana prosił?...

— Oszuści!... Albo oddacie pieniądze, albo...

— Co nam pan zrobi?...

Wojciechowski rzucił się na jednego z nich, chcąc mu wydrzeć z rąk pieniądze.

Dwaj pozostali rzucili się na pomoc swemu przyjacielowi.

Więcej w przedziale nikogo nie było.

Pociąg pędził całą parą.

W wagonie rozgorzała

walka na śmierć i życie.

W pewnej chwili Wojciechowski zauważył, że podczas szamotania się

zginęło mu z kieszeni jeszcze 18 dolarów które schował w kopercie.

— Złodzieje!... — krzyknął poszkodowany — Ratujcie!

Pociąg w ciemnościach nocnych przejeżdżał przez most.

Złodzieje wiedzieli o tem doskonale, gdyż nagle

otworzyli drzwi i wszyscy trzej wyskoczyli z pociągu

w pełnym biegu, uciekając przez pola w stronę miasta.

Poszkodowany widząc, że pieniądze i przegrana kwota umykają mu z rąk,

pociągnął za hamulec

i zatrzymał pociąg poczem puścił się w pogoń za zbrodniarzami.

Wojciechowski dogonił ich i jednego przytrzymał, lecz w tej chwili dwaj jego koledzy

zadali Wojciechowskiemu trzy pchnięcia nożem w piersi.

Ranny, stając w obronie własnego życia, ostatnim wysiłkiem energji wyciągnął z kieszeni nóż i

przebił jednego z napastników,

niejakiego Jana Świdruka.

Zawiadomiona o wypadku policja natychmiast przybyła na miejsce krwawej awantury i

aresztowała pozostałych dwóch karciarzy

Moresa Nemetha i Władysława Sołowoja.

Rannego Wojciechowskiego

znaleziono w rowie w stanie nieprzytomnym.

Dawał on jeszcze słabe oznaki życia, odwieziono go więc do szpitala, gdzie dokonano natychmiast operacji.

Lekarze nie mają jednak nadziei utrzymania go przy życiu.

Służąca chciała zostać panią

i na początek przywłaszczyła sobie nurkowy kołnierz

lecz w końcu powędrowała do więzienia.

Łódź, 23 czerwca.

Pani Mirla Siennicka, zamieszkała przy ul. Sienkiewicza 37 przyjęła przed kilku miesiącami nową służące, niejaką Marjannę Krajewską.

„Marysia" służyła podobno w wielu bogatych domach łódźkich miała nawet odpowiednie „rekomendacje", świadcząc o tem że Marjanna Krajewska spełniała należycie obowiązki służącej, jest uczciwa i odeszła na własne żądanie.

Czyż trzeba lepszej protekcji?..

Pani Siennicka była naprawdę bardzo zadowolona ze swej nowej służącej. Marysia była posłuszną dziewczyną pracowitą — czasem zbiegała na dół, gdzie czekał na nią

jakiś podejrzany typ, rzekomo jej narzeczony,

ale jakaż to młoda dziewczyna nie ma narzeczonego lub kogoś, kogo tak nazywa.

W dniu wczorajszym pani Siennicka wyszła na miasto, pozostawiając Marysię samą w domu.

Gdy wróciła —spotkała na schodach rzekomego narzeczonego swej służącej

który szybko schodził na dół.

— Czy był tu ktoś u ciebie? — zapytała gospodyni po powrocie do mieszkania.

— U mnie?.. Nikt nie był...

Odpowiedź wydała się pani Siennickiej odrazu podejrzana.

Coś w tem musi być, skoro służąca nie chce się przyznać do tego, że ktoś ją odwiedził.

Pani Siennicka otworzyła szafę i zaczęła sprawdzać, czy czegoś nie skradziono podczas jej nieobecności.

— Futra są, palto jest, suknie są, garnitury są, kołnierz... zaraz... kołnierz... gdzie jest kołnierz?...

Pani Siennicka zbladła.

— Marysiu!..

— Słucham panią...

— Gdzie jest kołnierz nurkowy?.. Mój nowy kołnierz?..

On był wart kilka tysięcy złotych!..

— A bo ja wiem.— Prosze pani...

— Marysia go nie widziała?..

— Ja?.. Skądże — by prosze pani...

— A nikt tu nie był podczas mojej nieobecności?..

— Nikt, proszę pani...

Sprawa była jasna. Pani Siennicka udała się do urzędu śledczego i zameldowała o kradzieży.

Krajewską wzięto w krzyżowy ogień pytań i wydostano od niej, że podczas nieobecności pani Siennickiej

odwiedził ja jej „narzeczony", który wyjechał do Łeczycy.

Urząd śledczy skomunikował się z posterunkiem policyjnym w Łeczycy i „narzeczonego" aresztowano, poczem

osadzono go wraz z Krajewska w więzieniu.

Policja prowadzi dalsze dochodzenie

W parku Poniatowskiego

rowerzyści przejeżdżają ludzi.

Łódź, 23 czerwca.

Panna Irena Szydłowska, zam. przy ulicy Konstantynowskiej 70, wybrała się w dniu wczorajszym do parku Poniatowskiego, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

W chwili, gdy przechodziła przez główną aleję nagle z bocznej drogi wyskoczył jakiś rowerzysta, który

całą siłą najechał

na panię Szydłowska.

Dziewczyna padła zemdlona na ziemię.

Lekarz pogotowia stwierdził ranę w prawem łokciu i po nałożeniu prowizorycznego opatrunku

przewiózł nieszczęśliwa ofiare rozpędzonego rowerzysty do szpitala Św .Józefa.

Spadł z konia na jezdnię

i potłukł sobie głowę.

25-letni Karol Wolf, woźnica z zawodu zamieszkały przy ul. Aleksandrowskiej 20 przyjechał w dniu wczorajszym na wozie do rzeźni przy ul. Radwańskiej.

W chwili, gdy chciał zatrzymać rozbrykane konie, wóz przechylił się nieco na bok i woźnica

spadł z kozła na jezdnie

raniąc się dotkliwie w głowę.

Do nieszczęśliwego woźnicy zawezwano karetkę pogotowia.

Echa zabawy w Juljanowie

W związku z notatką „Expressu" z d. 21 czerwca p. t. Tragiczny koniec wesołej zabawy w Juljanowie", dowiadujemy się, iż p. Włodzimierz Makarow nie brał udziału w bójce, lecz został przypadkowo raniony w głowę kuflem rzuconym z sali tańca.

Cień zamordowanego Stasia Chrzanowskiego.

Rodzina Feliksa Zawadzkiego wnosi o rewizję procesu

Z Warszawy donoszą:

Starania Bohdana hr. Ronikiera o rewizje procesu o morderstwo Stasia Chrzanowskiego znalazły poparcie ze strony rodziny drugiego oskarżonego o współudział w tem zabójstwie — Feliksa Zawadzkiego.

Feliks Zawadzki był właścicielem pokojów umeblowanych przy ul. Marszałkowskiej, w których popełniono zbrodnię.

Na rozprawie głównej w sądzie rosyjskim nie znaleziono przeciw Zawadzkiemu innych zarzutów jak tylko, ten, iż Zawadzki sprzątał pokój, w którym dokonano morderstwa przed zbadaniem miejsca zbrodni przez władze sądowo-śledcze.

Zawadzkiego oskarżono o współudział w morderstwie przez zacieranie śladów zbrodni i skazano go na 10 lat katorgi. Wywieziony z Warszawy wraz z innymi więźniami w roku 1915 w czasie ewakuacji, Zawadzki zmarł w katordze.

Rodzina Zawadzkiego twierdzi, iż Zawadzki, sprzątając pokój przed przybyciem władz uczynił to nieświadomie wobec czego karany być nie może.



Złodziej (który skradł rzeczy, kąpiącego się mężczyzny) Patrzcie, on mnie goni nago!... Bezwstydny!...



Spotkanie.

—:—

Dwie sąsiadki spotykają się zrana na podwórzu.

— Dzień dobry pani...

— Dzień dobry...

— Co słychać nowego?..

— Nic nowego... Wie pani przecież, że ja nie należę do tych kobiet, które plotkują...

— Rozumiem... rozumiem... Ja też nienawidzę plotkarek...

— To są najgorsze stworzenia pod słońcem.

Gdybym miała władzę, wsadziłabym wszystkie plotkarki do więzienia.

— Ma pani rację... Plotkarki powinny siedzieć w więzieniu...

— Naprzykład taka pani Pociejowska... zamknęłabym ją w więzieniu na całe życie...

— Pociejowską?.. Za co?..

— Pani wie co to jest za wiedźma?.. Jej mieszkanie — to kuźnia plotek!.. Nigdy do niej nie przychodzę...

— Tak?.. A ja sądziłam, że to jest taka cicha, spokojna niewiasta...

— Ona — spokojna?... cicha?... Wczoraj przywołała mnie do siebie i pokazała przez okno jak pani wychodzi...

— No i cóż z tego?

— I powiedziała przytem tak: „Wie pani dokąd ona idzie?“ To niby była o pani mowa... — „Ona ma teraz randkę ze swym kochankiem“.

— A cóż to ją obchodzi?..

— Właśnie, dlatego to mnie gniewa..

— Mówiąc prawdę... rzeczywiście... wczoraj byłam z mym przyjacielem w kinie... Ale mój mąż wiedział o tem...

— Właśnie... Zwróciłam jej na to uwagę... Jeżeli pani idzie na randkę, to pewnie pani musi pójść i można na pani polegać...

— Sama jej powiedziałam, że idę do kina z mym przyjacielem... Gniewało ją to okropnie... Wie pani, cała była czerwona...

— A czy przystojny jest ten pani przyjaciel?..

— Cudowny chłop!

— Gdyby pani słyszała co Pociejowsk o nim mówiła... Nazwała go złodziejem, bigamistą, łajdakiem...

— Niech ją... Może pani być spokojna już ja ją nauczę...

— Nie, nie... Ona prosiła, żebym nikomu nie mówiła... Ach, co ona nagadała... Wie pani, ona rozgłasza, że pani zdradza swego męża... Ale niech jej pani tego nie mówi, bo ona prosiła żeby nikt nie wiedział...

— Tak?!.. Jeżeli tak, to ja pani powiem co ona na panią mówiła!..

— Pociejowska gadała na mnie?..

— Jeszcze jak!.. Opowiadała mi, że pani ma dwóch mężów. Jednego, z którym pani wzięła ślub, a drugi to pani sublokator... Ona opowiadała mi, że gdy mąż pani wraca do domu wieczorem to pani już jest dawno wyspana... O, tam idzie Pociejowska...

— — — — — — —

Pogotowie odwiozło do szpitala trzy niewiasty.

Stan beznadziejny. ku—ku.

Rok w sowieckiej „czerezwyczajce“.

Człowiek, który został skazany na śmierć

i dziewięć miesięcy czekał wśród okropnych mąk na wykonanie wyroku.

Tragiczne dzieje tomaszowianina podstępem schwytanego na granicy i posądzonego o szpiegostwo.

Łódź, 23 czerwca.

I.

W dniu wczorajszym odwiedził naszą redakcję p. **Władysław Genberk** zamieszkały obecnie w Tomaszowie, który przed pięciu laty podstępnie został schwytany przez bolszewików na granicy polsko-sowieckiej cały rok spędził w czerwonych kazamatach, posądzony o szpiegostwo,

skazany został przez trybunał sowiecki na karę śmierci,

dziewięć miesięcy czekał na wykonanie wyroku i przed czterema laty wysłany został wraz z innymi więźniami do Polski podczas wymiany zakładników między Polską a Rosją.

Pan Genberg ma zaledwie 30 lat, wygląda jednak o wiele starzej, podczas pobytu w więzieniach bolszewickich

nabawił się choroby nerwowej

i obecnie stawał na komisji inwalidzkiej, która przyznała mu 60-procentową niezdolność do pracy.

Na granicy polsko-sowieckiej.

Prasa donosi codziennie o bestjalskich czynach czerwonych siepaczy, mordujących niewinnych ludzi bez wyroku sądowego, włosy stają na głowie, gdy się czyta o torturach, stosowanych w więzieniach bolszewickich, ale wszystkie te wypadki bledną

wobec opowiadań naocznego świadka,

który sam zresztą przeżywał te wszystkie cierpienia i nie zapomni o nich aż do śmierci.

Pan Genberg poświęcił nam kilka chwil czasu i opowiedział o swych strasznych przeżyciach, które w chwili obecnej posiadają szczególnie aktualną wagę ze względu na wzmożony teror sowieckiej „czerezwyczajki“.

W r. 1922-im — rozpoczyna swą tragiczną opowieść człowiek, skazany na śmierć — byłem wachmistrzem żandarmerji wojskowej w Lidze.

Dnia 17-go marca otrzymałem rozkaz, by przebrać się po cywilnemu i odprowadzić z Lidy do Aakowa

ajenta misij francuskiej Trijentiewa.

W myśl rozkazu — przydzielony zostałem jako eskorta do ajenta Trijentiewa, któremu miałem wszędzie towarzyszyć i od którego nie wolno mi było odstępować ani na krok.

Wyjechaliśmy do Rakowa,

ostatniego miasteczka na granicy polskiej.

Przez trzy dni pilnowałem wiernie powierzonego mi ajenta, czwartego dnia jednak zachorowałem.

Napad bolszewików w nocy.

Mieszkaliśmy wówczas u pewnych państwa Karpiów, gdzie ulokowałem się podczas choroby i nie wychodziłem z domu.

Nagle o godzinie 10-ej, gdy leżałem na kanapie,

do pokoju wpadło czterech drabów

wskórzanych kurtkach, futrzanych czapkach i wysokich butach. Każdy z nich miał

po dwa rewolwery w ręku.

Wszyscy czterej skierowali w moją stronę lufy rewolwerów i jeden z nich krzyknął:

— **„Ruki w wierch!..“ (Ręce do góry!..)**

Początkowo sądziłem, że to żarty, Uśmichnąłem się więc pobłażliwie...

Przypuszczałem, że to koledzy, albo ktoś z mieszkańców zdobył się na ten głupi skądinąd kawał.

Dopiero gdy jeden z nich, jak się później dowiedziałem

Komisarz Zawitowski, polak,

krzyknął do żołnierzy; „Bieritie jewo!“ (Bierzcie go!) zrozumiałem, że to nie są, niestety żarty, lecz

tragiczna prawda.

— Skąd się tutaj wzięli bolszewicy? — myślałem — Kto ich prowadził?.. Czego chcą odemnie?.. Dokąd mnie biorą...

Ale nie miałem czasu na rozmyślania.

Zanim się zorjentowałem w sytuacji „bandyci“ związali mi ręce ręcznikiem, wyprowadzili z pokoju, rzucili na sanie twarzą do ziemi i

sześciu drabów rozsiadło się na moim ciele

od stóp do głowy, zasłaniając mnie nogami.

Konie ruszyły z kopyta.

Jeszcze na podwórzu zauważyłem, że z drugiego pokoju

wyprowadzili Trijentiewa.

Jego również wpakowali na sanie. Mknęliśmy w stronę granicy.

czując na swych plecach ciężar sześ-

Nieudana ucieczka.

Przyciśnięty twarzą do podłogi sańciu drabów — nie mogłem odetchnąć, a cóż dopiero myśleć i zorjentować się w sytuacji!..

Przemknęło mi jednak przez myśl, że przecież nie uda im się uciec, ktoś nas musi zauważyć...

Noc była ciemna...

Nikt nas nie zauważył...

Przejechaliśmy granicę.

Konie pędziły na oślep po wysokich zaspach śnieżnych.

Nagle usłyszałem krzyk.

Zatrzymano sanie.

Żołnierze rzucili jakieś przekleństwo, wyciągnęli rewolwery i

zaczęli strzelać.

Podniosłem głowę. W dali ujrzałem uciekającego mężczyznę.

To był Trijentiew.

Wyrwał się z rąk oprawców.

W czasie ucieczki został postrzelony w nogę. Ale nie zważał na to i biegł dalej. Zamierzał w stronę rzeki, która pokryta była lodem.

Już był po środku, jeszcze kilka chwil a znalazłby się na drugim brzegu a stamtąd ucieczka już była łatwa gdy nagle

lód się załamał i uciekinier

wpadł do wody.

Bolszewicy wyciągnęli go i broczącego krwią, zziębniętego rzucili zpowrotem do sań.

Tajemnica krwawej nocy

w domu ubogiej wdowy w Rudzie Pabjanickiej.

W oczach skamieniałej z przerażenia 12-letniej córki

zginęła z rąk wzgardzonego kochanka.

Kiedyś bardzo dawno znali się w Warszawie, lecz drogi ich rozeszły się na wiele lat. On wyjechał na robotę, ona zaś wyszła zamąż i opuściła Warszawę, osiedlając się z mężem w Rudzie Pabjanickiej.

Po kilkunastu latach w niezwykłych okolicznościach **spotkali się znowu.**

Jan Wintorowicz znalazł sie w Rudzie Pabjanickiej z okazji wesela kolegi.

Wesele było huczne. Bawiono się na niem mniejwięcej tak, jak to mówi piosenka, „nic nikomu się nie stało, tylko trochę krwi się lało“. A lała się właśnie krew Wintorowicza, któremu miejscowa młodzież jako zbyt poufałemu do niewiast warszawiakowi sprawiła krwawą łaźnię.

Zofja Kocerbowa, znajoma z dawnych czasów, znalazła Wintorowicza, **leżącego we krwi** na ulicy. Jakże niedopomóc w takim wypadku?

Wzięła go do siebie, dała staranie przywiodła do zdrowia.

Wintorowicz po wyzdrowieniu pozostał też u Kocerbowej, która była już wówczas wdową i mile widziała męską opiekę.

Nagle w pożyciu ich nastąpił tragiczny zwrot. Wintorowicz pewnej fatalnej nocy **zabił Kocerbowa.**

Jedynym świadkiem zbrodni była dwunastoletnia córeczka zmarłej, Janinka.

Badana przez policję dziewczynka opowiadała, iż, obudziwszy się w nocy, widziała Wintorowicza siedzącego na łóżku przy jej matce. Płakał wówczas, całował ją po rękach i prosił o jakieś przebaczenie.

— Mama wciąż się od niego odwracała — mówiła Janinka — więc on w pewnej chwili złapał ze stołu nóż i uderzył. Mama tylko trochę jęknęła i wyciągnęła się na łóżku. Krew szła... Wintorowicz następnie tym samym nożem przeciął sobie gardło i położył się koło mamy. Strasznie się przestraszyłam i wybiegłam na schody.

Tyle Janinka.

Resztę szczegółów życia zabójcy i jego ofiary odtworzył przewód sądowy w procesie Wintorowicza, oskarżonego o zabójstwo.

Zbadani w sądzie okręgowym świadkowie wystawili oskarżonemu bardzo złe świadectwo. Leń i pasożyt, korzystał z zarobków Kocebrowej, a gdy go chciała wyrzucić zabił ją.

Sąd okręgowy w Łodzi skazał Wintorowicza na 10 lat ciężkiego więzienia.

Skazany zaapelował. Sprawa znalazła się w drugim wydziale karnym sądu apelacyjnego w Warszawie.

Obrońca Wintorowicza w drugiej instancji apl. Szabłowski wykazał, że nie był on takim darmozjadem, jak początkowo twierdzono. Oskarżony pracował a jedynie w ostatnich czasach stracił zarobki i wówczas właśnie Kocebrowa chciała go się pozbyć.

Sąd apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Sztayera zmniejszył oskarżonemu karę do sześciu lat ciężkiego więzienia.

Pozornie zmarli

mogą być przywróceni do życia.

Kapitalny wynalazek austrjackiego lekarza

W stowarzyszeniu medycyny sądowej w Wiedniu wykonano szereg doświadczeń niezwykle interesujących na tle przywoływania do życia zmarłych.

Jeden z lekarzy tamtejszych, dr. Eisenmenger, stworzył właśnie bardzo pomysłowy przyrząd elektryczny, mający na celu przywracanie życia.

Pierwsze doświadczenie zrobiono na zwłokach kobiety. Była to osoba lat 40, która tego ranka rzuciła się z trzeciego piętra na ulicę. Natychmiast zabrano ją do szpitala, lecz zmarła w drodze. Zwłoki przewieziono do instytutu medycyny sądowej.

W parę godzin potem przybył do instytutu dr. Eisenmenger, któremu opowiedziano o wypadku. „To dobrze — odpowiedział on — zaraz będziemy mogli wypróbować mój aparat".

A trzeba wiedzieć, że dotąd ów przyrząd był już stosowany, lecz tylko w tych wypadkach, kiedy chodziło o ratowanie uduszonych czy topielców, którzy tylko wyglądają na pozbawionych życia, lecz nie są naprawdę umarłemi. A więc doświadczenie było dużo poważniejsze.

Przebieg jego był bardzo sensacyjny. Przyniesiono ów elektryczny przyrząd, szczęki zmarłej samobójczyni nieco rozsunięto, a język jej ujęto szczypcami, aby zapobiec cofnięciu go ku przełykowi. Potem zaraz przystąpiono do masażu brzucha, dokonywanego przy pomocy owego przyrządu elektrycznego.

Jednocześnie zaś zastrzyknięto zmarłej przez żyłę prawej ręki litr słonej wody.

Na skutki nie trzeba było długo czekać, bo już po pół godzinie zauważono, iż krew krąży pod skórą, puls zaczął bić a po policzkach można było poznać, że w żyłach krąży nie czerwona krew żywych, lecz niebieska ludzi uduszonych. Wreszcie rany zmarłej zaczęły krwawić.

Po pewnym czasie, masując odpowiednio mięśnie i naczynia krwionośne brzucha, doprowadzono u zmarłej do normalnego obiegu krwi, ożywiono serce.

Dr. Eisenmenger wyjaśnił, że chodziło mu jedynie o to, by przy małych środkach móc przywrócić obieg krwi i to właśnie udało mu się całkowicie.

Przyrząd dra Eisenmengera ma dwie zalety: najpierw budzi on u istoty zmarłej aparat oddechowy — przez masaż brzucha i wysunięcie języka, — a jednocześnie przez wstrzyknięcie słonej wody budzi też krążenie krwi. I dlatego skuteczność tego aparatu jest tak pewna.

Tak więc zgony przypadkowe wskutek jakiejś katastrofy, zatonięcia lub innych tego rodzaju wypadków, w których dotąd wiedza ludzka była bezsilna, dzięki wynalazkowi Eisenmengera już nie są dla nas straszne, bo dzięki udoskonalonemu sposobowi łatwo jest z pozornie już zmarłych przywołać z powrotem do życia.

Zniosła jajko

stuletnia missis Old Bill papuga w londyńskim ogrodzie zoologicznym.

Londyn ma niemałą sensację, wobec której umilkły na chwilę wszelkie polityczne, kolonjalne i finansowe nowiny.

W zoologicznym ogrodzie, stara papuga, licząca 100 lat zniosła w tych dniach jajo.

Missis Old Bill — tak się nazywa sędziwa dama papuziego rodu, cieszy się doskonałym humorem i nie zdradza żadnych starczych objawów.

Metryka papugi, przechowywana w aktach ogrodu stwierdza niemylnie pochodzenie i datę urodzin papugi.

Wykluła się ona 18 czerwca 1827 roku w tej samej klatce, w której obchodziła przed kilku dniami setną rocznicę urodzin.

Wedle życzenia ofiarodawcy, który był przyrodnikiem i twierdził, iż papugi żyją kilkaset lat, „Old-Bill" ma być trzymana aż do śmierci w londyńskim ogrodzie zoologicznym, na poparcie twierdzeń zmarłego przed 90 laty uczonego, iż wiek papug równa się wiekowi dziesięciu pokoleń ludzkich.

Wiśnie i czereśnie

probierzem charakteru i usposobienia.

Co o tem mówi opowieść japońska.

Dojrzałe czereśnie ukazały się już w oknach wystawowych.

Soczyste te owoce są probierzem miłości i szczęścia małżeńskiego.

Młodzież japońska wita radośnie sezony czereśni i wiśni, albowiem wtedy obserwuje się wzajemnie i ze sposobu jedzenia owoców wnioskuje o charakterze i zaletach osoby obserwowanej.

Dziewczyna japońska nie odważy się oddać swej ręki wybrańcowi, zanim nie przeżyje z nim sezonu czereśni i nie ujrzy, jak ukochany obchodzi się z temi owocami.

— Nie wychodź, dziewczyno, zamąż — głosi opowieść japońska — jeśli chłopak twój bierze pełną garścią owoce, wsypuje je do ust i zjada łakomie.

Taki człowiek jest brutalem i nie warto oddawać mu swego serca.

Nie wiąż się, dziewczyno, na zawsze z człowiekiem, który nie cieszy się widokiem czerwonych owoców, zjada je obojętnie, jakby to był ryż.

Wybraniec twój jest człowiekiem, — na którym piękno i dobroć nie robią wrażenia.

Mirabelli — cudowne medjum brazylijskie.

Niesłychane wrażenie w świecie naukowym Brazylji wywołało nowe medjum, włoch z pochodzenia . Mirabelli, który w biały dzień wywołuje zjawiska metapsychiczne takie, jakie wywoływały wszystkie dotychczasowe media tylko w ciemności jak np zjawy osób nie żyjących.

Sprawozdanie z posiedzeń odbytych z Mirabellim poświadczające ich autentyczność, podpisało pięciuset uczonych i przedstawicieli inteligencji brazylijskiej

Dowiedziawszy się o tem medjum, obecny kierownik paryskiego Instytutu metapsychicznego, dr. Osty. napisał do niego z prośbą o przybycie do Paryża.

Mirabelli odpowiedział, że przybędzie na jesieni do Europy.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

65)

Kuningam odetchnął z ulgą.

— A teraz rozpalimy wielkie ognisko — pomyślał — na cześć Krakowskiego... Chętnie umieściłbym na tym stosie jego szanowną małżonkę. Ale listu nie znajdzie!.. Ze mną nie jest tak łatwo zaczynać; Ho - ho!.. zbliżamy się już do końca całej historji... Prędzej, panie! — krzyknął do szofera.

Po upływie piętnastu minut skręcił na drogę, prowadzącą do willi dwa auta. W jednem siedział komisarz Legro i jego pomocnik, w drugim — Helena i Belie.

Oczom ich przedstawił się groźny obraz: willa stała w płomieniach!

— Za późno... — mruknął gniewnie komisarz Legro, zaciskając pięści.

Kłęby dymu wzbijały się ku górze, łoskot spadających belek mieszał się z groźnym sykiem straszliwego żywiołu.

Willa, w której Helena oczekiwała swego ojca, w której zdarzyło się tyle nieszczęść — nazajutrz zrana zamieniła się w grudę popiołu...

EPILOG.

— Czy mogę się zobaczyć z panią Krakowską?

Od chwili przyjazdu Heleny służba hotelowa przywykła do tego, że przez cały dzień różni ludzie starali się dostać do pani Krakowskiej.

Młodzieniec, który tym razem chciał się zobaczyć z Heleną, wyglądał bardzo ubogo. Nosił wyszarzałe palto, zmięty kapelusz i wykoszlawione pantofle.

Mimo to, gdy wszedł do pokoju, Helena nie bacząc na obecność służącej, rzuciła mu się odrazu na szyję.

— Jesteś!.. Nareszcie!.. — łkała tuląc się do jego piersi — Klifordzie mój najdroższy!..

Kliford otarł chusteczką jej łzy spływające po policzkach i począł ją uspakajać.

— Trudno sobie wyobrazić ile przecierpiałem wtedy, gdy wyjechałaś z Kuningamem z Anglji — zaczął opowiadać — Myślałem, że zwarjuję!.. Kto wie coby się ze mną stało, gdybym nie otrzymał twego listu.

— Trudno, mój drogi... — odparła Helena — Musiałam to wszystko uczynić dla ciebie... Z Kuningamem walka nie poszła tak gładko... To jest niebezpieczny człowiek!.. On zamordował Krakowskiego...

— Kuningam?.. Więc nie Andrzej?..

— Nie... Kuningam liczył na to, że razem z Andrzejem otrzymają cały spadek. Maskarada w willi była zgóry upplanowana, ażeby podejrzenie padło na ciebie...

— I ty się nie bałaś wyjechać z Anglji z takim człowiekiem?

— Nie.. Nigdy w życiu nie bałam się nikogo i niczego. Zresztą, czego miałam się obawiać? Czułam tylko do niego wstręt, odrazę... Wiesz, przez niego obrzydło mi nawet Monte-Carlo... Nigdy już tu nie przyjedziemy. Wprawdzie raz już odrzuciłeś me oświadczyny, ale nie dopuszczę do tego, ażebyś odmówił mi po raz drugi. Zapłacimy długi twego kuzyna i jakoś go urządzimy, by nie cierpiał nędzy...

— Dzięki Bogu, że on nie miał nic spólnego z morderstwem...

— Chciałabym już stąd uciec — ciągnęła dalej Helena — od tych oszustów, od kasyna, od tych intryg, plotek, zbrodni, fałszu, krzyku i przestępstw. Te trzy dni spędzone w willi „Lorelle" wspominam z największą rozkoszą, jakkolwiek tam również spotkało nas tyle cierpień... Słuchaj, Klifordzie...

— Wiem, co chcesz powiedzieć — przerwał jej Kliford — Ale zastanów się przedtem moja droga... Ty jesteś teraz ogromnie bogata, młoda, piękna... I chcesz zmarnować swe życie, wychodząc za mąż za biednego, nieutalentowanego aktorzynę, starszego od ciebe o 10 lat, który nie może ci dać ani pieniędzy ani sławy, nic — oprócz swej wątpliwej wartości osoby...

— Dajesz mi swą miłość, Klifordzie, — odparła Helena — Sądzisz, że to mało? Cóż z tego, że jestem o dziesięć lat młodsza od ciebie?... Nas łączy miłość— ta najwyższa radość życia, jedyny cel wszystkich naszych marzeń... Wiem, że miłość sama nigdy nie wystarcza, że prawdziwą wartość nadają jej dopiero pieniądze nie dające człowiekowi szczęścia ani też zadowolenia. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że kochamy się i mamy pieniądze... Korzystajmy więc póki jesteśmy młodzi i zdrowi!... Tyle planów przygotowałam już na najbliższy okres po naszym ślubie!... Pojedziemy daleko, daleko — — zwiedzimy, cały świat, a potem ulokujemy się gdzieś w cichej miejscowości i będziemy żyli sobie spokojnie aż do śmierci... Przecież ty mnie kochasz, prawda?... Wiem o tem... Więc dlaczego...

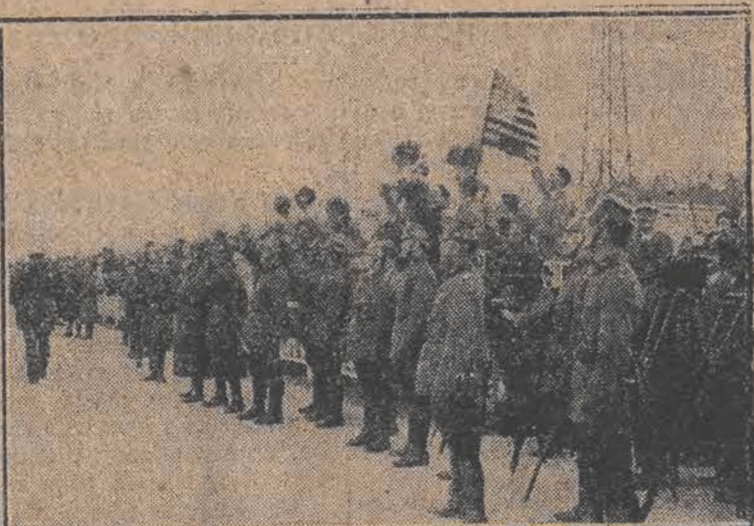
— Dobrze... Będzie tak jak chce moja królowa!... — odrzekł Kliford, całując ją w usta — Ale musimy zatrzymać się jeszcze w Monte-Carlo dopóki się nie skończy ta cała historja z morderstwem..

— To nie potrwa długo — uspokoiła go Helena — Policja wszczęła już śledztwo, piwnica zostanie zrewidowana, jakkolwiek nic już prawie z niej nie zostało. Willa spłonęła... Podpalił ją Kuningam, którego wszyscy widzieli, jak jechał przed nami i potem nas wyprzedził. Ja, Belie, i Andrzej złożyliśmy już zeznania u sędziego śledczego... Robert Kuningam zostanie aresztowany prawdopodobnie jeszcze dzisiejszej nocy...

(Dokończenie nastąpi).

Chamberlin i Lewin w Niemczech.









Chamberlin i Levin w towarzystwie ambasadora amerykańskiego p. Thurmana. 2, 3, i 4. Entuzjazm publiczności, witającej lotników, na lotnisku towarzystw „Lufthansa" w Berlinie.

W obliczu śmierci...

Jak spędzają ostatnie chwile skazani na śmierć

—:o:—

Arja operetkowa na fotelu elektrycznym.—Dentysta Walere pisał poezje.—Japończyk Iugira czytał pisma humorystyczne.

Jak spędzają ostatnie godziny skazani na śmierć? Na to pytanie, bądź co bądź ze względów psychologicznych bardzo interesujące, najkompetentniejszych odpowiedzi udzielić mógł kapelan więzienny Cashine, i dozorca aresztantów Messerolle, którzy od 20-tu lat przeszło zatrudnieni są w osławionem amerykańskiem więzieniu Sing-Sing pod Nowym Jorkiem. Obcują oni przez ostatnie chwile ze zbrodniarzami, skazanymi na fotel elektryczny.

Pewien amerykański dziennik streszcza opowiadanie tych dwóch ludzi, a z rewelacji ich wynika, że **większość delikwentów w ostatnich godzinach swego życia zajmuje się rzeczami błahemi.** Grają oni w karty, albo szachy, piszą poezje, rysują, zdarza się nawet, że w ostatnich minutach czyszczą sobie starannie buty, albo golą się z prawdziwie pedancką starannością.

Niezrozumiałym, poprostu odrażającym jest wypadek z delikwentem Jamesem Cassidy. Człowiek ten przy pomocy trzech towarzyszy **zabił kasjera kolejowego.** Egzekucja zbrodniarza miała być wykonaną o godz. 11 rano. Wiadomości, że prośba o łaskę została odrzucona, udzielił mu na kilka godzin przed śmiercią dozorca Messerolle. **Cassidy zajęty był właśnie rysowaniem na białej ścianie aktu kobiecego.** Wiadomość ta nie przeraziła go wcale. Obruszył się tylko w tonie zupełnie obojętnym, że **mu przeszkadzają w jego artystycznej pracy** i wyraził się, że jest niepowetowaną szkodą stracenie tak wielkiego artysty, jak on, któremu nie dano nawet wykończyć zaczętego dzieła.

Ponieważ Cassidy nietylko zamordował, ale także do morderstwa namówił towarzyszy — został wedle ustaw amerykańskich na ostatku stracony. **Na widok elektrycznego fotelu zaczął śpiewać jakąś wesołą aryjkę operetkową, którą dopiero przerwał prąd elektryczny, przebiegający jego ciało.**

Skazany również na śmierć za morderstwo Ludwik Herman, wyraził ostatnie życzenie, by mógł **w butonierkę swego ubrania** wetknąć kilka goździków. Do dozorcy Messerolle, który mu z magazynu kwiatów przyniósł wspaniałe goździki, rzekł morderca na kilka minut przed śmiercią: „Jesteś pan gentlemanem, cieszę się, że właśnie ty otwierasz mi wrota wieczności".

Niema jednak równego sobie fakt z panią Marią Place, zbrodniczą matką, która własną córkę otruła. Mrs. Place dowiedziała się dopiero na pół godziny przed śmiercią o losie, który ją czekał. **Zażądała pięknej czarnej żałobnej sukni.** Gdy ją wdziała, zauważyła, że w biodrach jest szeroka. Zrozpaczona zwróciła się z prośbą do dozorcy, żeby jej prędko postarał się o igłę i nici i o**statnie minuty spędziła na poprawianiu błędu krawieckiego.** Idąc na miejsce skazania, rzuciła kokieteryjne spojrzenia na dyrektora więzienia i innych funkcjonarjuszów, obecnych przy jej straceniu.

Dr. Artur Walbe, dentysta, który otruł swoją żonę i teściową, by wejść w posiadanie ich majątku **oddał swemu obrońcy kopertę z prośbą, by ją otworzono dopiero po jego śmierci.** Po otwarciu jej znaleziono filozoficzne poezje, które pisał w ostatnich dniach.

Paweł Hilton który zabił policjanta, miał jedno tylko gorące życzenie — **zapalić dobrego papierosa.** Gdy usiadł na elektrycznym fotelu, trzymał jeszcze papierosa w zębach. Prąd elektryczny w jednej chwili spopielił ów papieros.

Charles Roger, masowy morderca zażądał od kapelana, by zagrał z nim partję szachów, a Franciszek Kelly, wynaturzony zbrodniarz, który zdradzał wiele talentu do muzyki, życzył sobie, by w ostatnich chwilach zagrano mu **marsz pogrzebowy Chopina.** Życzeniu jego oczywiście stało się zadość. **Japończyk Schibuja Yugira czytał przez całą noc przed straceniem, pisma humorystyczne.** Dozorca słyszał wyraźnie, jak się kilkakrotnie serdecznie śmiał z lektury.

Cudzoziemcy

stanowią w Berlinie

3 proc. ogółu ludności.

Niektóre dzienniki berlińskie, występujące stale przeciwko cudzoziemcom mieszkającym w stolicy Niemiec, alarmują swych czytelników rzekomem zcudzoziemczeniem Berlina.

Sprawą tą więc zajął się korespondent berliński amsterdamskiego „Algemeen Handelsblatt" i wykazuje, że według spisów policyjnych w Berlinie mieszkało dnia 31 grudnia 1926 r. nie więcej **jak 132.128** cudzoziemców, co stanowi **nie całe trzy proc. ogólnej ludności miasta.**

Na liczbę powyższą składają się: 32.790 obywateli austrjackich, **21.482 polaków,** 15.477 rosjan, 6.212 węgrów, 3.590 szwajcarów, 2.821 rumunów, 2.076 anglików, 2.060 holendrów, 1.932 łotyszów, 1.921 włochów, 1.750 turków, 1.738 obywateli Stanów Zjednoczonych, 1.711 duńczyków, 1.581 szwedów i 1.357 litwinów.

Poza tem istnieją w Berlinie drobne kolonje francuzów, hiszpanów, amerykan południowych, chińczyków i t. d.

Najliczniej mieszkają cudzoziemcy w dzielnicy centralnej Berlina. Znajduje się ich tam 24.115. Dalej w dzielnicy Charlottenburgu 19.033, w Wilmersdorfie 13.546, w Schönebergu 11.459, w Tiergarten 9.693, w Kreuzbergu 9.585 i w Friedrichshain 7.552. W każdej z pozostałych dzielnic Berlina liczba ich nie sięga 5.000.

Poza tem stwierdzono, że w hotelach i pensjonatach berlińskich przebywa dziennie od 5.000 do 6.000 cudzoziemców, ale pobyt ich w stolicy Niemiec jest przeważnie krótkotrwały.



Przed walką o mistrzostwo Polski.

Warta—Turyści.

Sportowa Łódź oczekuje pierwszego wogóle triumfu fioletowych nad zielonymi.

Jeśliby nas ktoś zapytał czy uzasadnione jest tak wielkie zainteresowanie się i zdenerwowanie przed meczem mistrza Łodzi, klubu Turystów z mistrzem Wielkopolski, poznańską Wartą, to bez wahania odpowiedzielibyśmy twierdząco.

Mistrz Wielkopolski w piłce nożnej, to drużyna, na której już wielu triumfujących przedwcześnie nad nią przeciwników potknęło się bardzo nieprzyjemnie.

A już Klub Turystów nie miał dotychczas szczęścia do Warty i nie wygrał on z nią żadnego jeszcze meczu.

Dlatego też wielki i nie do darowania błąd popełniają ci, którzy mierząc siłę i klasę gry Warty, według ostatniego jej wyniku z lwowską Pogonią twierdzą, że każdy przeciwnik ma już z nią zwycięstwo zapewnione i 2 punkty w kieszeni. Zapominają oni przedewszystkiem o niezmiernie poważnych odniesionych przez Wartę w bieżącym sezonie zwycięstwach i nie pamiętają kim był i czem może się jeszcze stać ostatni przeciwnik Warty mistrz Polski, lwowska Pogoń!

Dziś najpoważniejsi nawet znawcy piłki nożnej i lwowską Pogoń mierzą je pozycją w tabeli mistrzostwa, zapominając, że drużyna ta w obecnym jej składzie, była przez kilka lat z rzędu postrachem nietylko dla drużyn krajowych, lecz i zagranicznych. Że ta sama Pogoń tytuł mistrza Polski w ciągu kilku lat bezapelacyjnie zdobywała, dotąd dzierży i że nie zrezygnowała jeszcze.

I czyż zdziwićby mógł kogo fakt, że ten, od kilku miesięcy śpiący lew polskiego piłkarstwa, obudził się wreszcie do czynu i że właśnie Warta trafiła doń w dniu jego przebudzenia!

Poznańska Warta zwłaszcza w Łodzi potrafi skutecznie walczyć o honor swych barw, a ponieważ, że każdy uzyskany przez nią punkt ma dla niej, jak i dla Turystów wprost nieocenioną wartość, dlatego na niedzielnych zawodach należy się spodziewać walki zaciętej, walki lewicowej o każdą piłkę, o każdą stopę terenu.

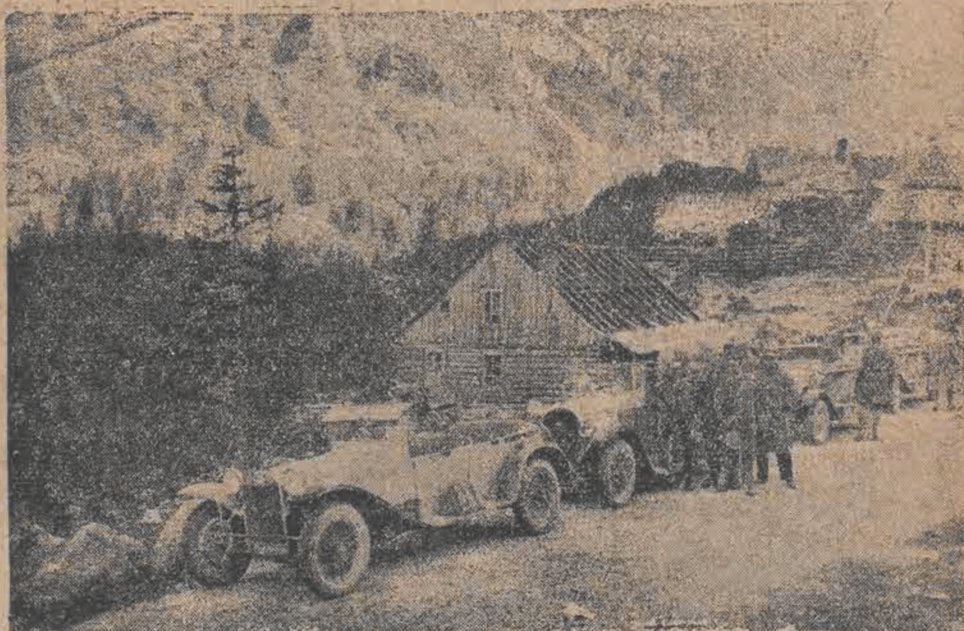
Zatem nawet najmniejsze podsuwanie drużynie Turystów myśli, iż zwycięstwo jej nad Wartą jest pewne, jest wielką lekkomyślnością. Aczkolwiek i my w zwycięstwo Turystów wierzymy, podkreślamy jednak, że przypadnie ono im dopiero po twardej walce. Turyści mają z Wartą nieprzestarzałe jeszcze i niezapomniane porachunki, które muszą oni uregulować szlachetnie i czysto po sportowemu. A nikt nie zaprzeczy, że słusznie wywalczone zwycięstwo, byłoby najodpowiedniejszem tego porachunku uregulowaniem.

Dlatego też drużyna mistrza Łodzi, winna stanąć do walki z pełną świadomością powagi i znaczenia tgo spotkania, gdyż zwycięstwo nad Wartą może mistrza Łodzi wysunąć niedaleko od najelpszych i czołowe miejsca zajmujących drużyn w tabeli mistrzostwa. A takie zaszczytne miejsce w tabeli przysługuje mistrzowi największego po stolicy miasta w Polsce.

Jeszcze 3 mecze mają przed sobą Turyści w I-szej rundzie o mistrzostwo, które muszą wygrać, jeżeli zechca, a niedzielny mecz z Wartą stanie się niezawodnie początkiem świetnego zakończenia tej rundy.

Z.

Uczestnicy raidu samochodowego w Zakopanem.



Grupa uczestników ostatniego raidu samochodowego w Zakopanem w pobliżu Morskiego Oka.

Łodzianin Berłowski

reprezentuje nasz sport na Olimpjadzie robotnicze, w Pradze czeskiej.

W dniu wczorajszym RTS. „Widzew' otrzymało ze Związku Robotniczych Towarzystw Sportowych w Warszawie zawiadomienie, że na robotnicze igrzyska Olimpijskie w Pradze Czeskiej które rozpoczynają się w pierwszych dniach miesiąca lipca zostaje wydelegowany, jeden z najlepszych długodystansowców w Polsce, wśród robotników bezkonkurencyjny, Berłowski mistrz na 5000 mtr.

Berłowski zdobył w pierwszych dniach b. miesiąca pierwsze miejsce na 5000 mtr. na igrzyskach sportowych klubów robotniczych w Warszawie.

Berłowski startować będzie w bardzo trudnym biegu, albowiem konkurencja jest nadwyraz silna. Jak nam donoszą, pod datą dnia wczorajszego z Pragi Czeskiej, lista zgłoszonych państw została zamknięta.

We wspomnianych Igrzyskach Robotniczych weźmie udział kilkaset sportowców reprezentujących 12 państw. Reprezentowane będą następujące państwa: Anglja, Austrja, Węgry, Szwajcarja, Francja, Polska, Łotwa, Jugosławja, Belgja, Rumunja, Ukraina i Niemcy.

Sprawa wysłania reprezentacji piłkarskiej do Pragi wśród której znaleźliby się również i zawodnicy łódzkiego Widzewa, nie jest jeszcze postanowiona, a to z powodu braku koniecznych funduszów. Wyjazd Berłowskiego jest pewny i wszelkie starania celem otrzymania koniecznych do wyjazdu papierów są już poczynione.

Zwycięstwo łódzkich tennisistów w Poznaniu.

Bracia Stolarow zdobywają mistrzostwa Poznania w grach: pojedyńczej i podwójnej.

Wielki międzynarodowy turniej tennisowy poznańskiego AZS-u został w dniu wczorajszym zakończony. Turniej zakończył się walnem zwycięstwem biorących w nim udział zawodników łódzkich, którzy raz jeszcze zadokumentowali swą wysoką, a w kraju bezkonkurencyjną, klasę gry.

Mistrzostwo Poznania w grze pojedyńczej panów zdobył mistrz Polski w double'u Jerzy Stolarow, bijąc we finale Lisowskiego lekko 6:3, 6:2, 6:1, w grze podwójnej triumfowała para łodzian: bracia Jerzy i Maks Stolarowowie, zwyciężając we finale mistrzostwa Poznania doskonały zespół: Warmiński — Tarnowski, również lekko 6:4, 6:2, 6:1.

Bracia Stolarowowie stanowili w Poznaniu najwyższą klasę, nagradzani przez licznie zgromadzoną publiczność za wspaniałą ucztę jaką zgotowali.

W grze pojedyńczej pań zwyciężyła po walce Dubieńska (Kraków), bijąc Kowalewską (Warszawa) 1:6, 6:2, 6:3. W grze mieszanej triumfowali Dubieńska — Tarnowski nad Warmińskimi 6:3, 6:3. Mistrzostwo Wielkopolski pań zdobyła Kowalewska pokonawszy Scarpową 8:6, 8:6.

W handicapach finały przyniosły następujące rezultaty: pojedyńcza panów: Starkowski — Glabisz 6:3, 6:3, podwójna panów: Puchta — Nawotny contra Goluba — Thomaschewsky 6:3, 6:1; pojedyńcza pań: Scarpowa pokonała Wottizówna (Łódź) 7:5, 4:6, 6:1. Zawodnicy łódzcy doznali bardzo serdecznego przyjęcia.

Szczegóły międzypaństwowego meczu

Rumunja—Polska 3:3 (2:0).

Polska reprezentacja walczyła z niezwykłą ambicją i poświęceniem. Bramki dla Polski zdobyli: Kałuża, Luksemburg i Krüger.

Pierwsze w b. roku zawody międzypaństwowe Polski zakończyły się zaszczytnym dla nas wynikiem, jeżeli wziąść pod uwagę, że reprezentacja Polski nie była jaknajlepiej zesawiona, a co szczególna brakło w niej kilku „asów" polskiego piłkarstwa.

Skład naszego teamu przedstawiał się następująco: Kisieliński, Zastawniak I, Jelski, Zastawniak II, Zwierz, Kahan, Kuliński, Konieczny, Kałuża, Luxenburg i Kruger.

Drużyny rumuńska zasilona była w znacznej mierze graczami klubów węgierskich, a więc reprezentowała zaawansowany poziom piłkarski.

Przebieg zawodów bardzo interesujący trzymał kilkutysięczne rzesze widzów stale w napięciu.

Do przerwy drużyna polska grała słabo nie mogąc oswoić się z terenem. Szczególnie słabo zgrany atak rzadko zagrażał bramce przeciwnika.

To też Rumunja zdobywa przed pauzą 2 bramki przez **Ancra i Tamera**, zagrażając w ciągu pierwszych 30 minuut poważnie bramce Polski.

Dopiero w otsatnim kwadransie atakuje energicznie team polski, lecz dobrze dysponowana obrona gości z łatwością rozbija ataki naszego teamu.

Po pauzie polacy grają ambitnie i z niezwykłym poświęceniem.

Cały szereg ataków teamu polskiego kończy się wreszcie bramką, zdobytą w 11 minucie przez Kałużę.

W kilka minut później dyktujue sędzia rzut karny przeciw Polsce i **Aner zdobywa trzecią bramkę dla Rumunji.**

Mimo to polacy nie upadają na duchu i atakują energicznie. **W 19 minucie z winy obrony rumuńskiej zdobywa Luksemburg drugą bramkę dla Polski.**

W dalszym ciągu gra toczy się pod znakiem silnej przewagi i Polski i w 31 minucie wyrównuje Kruger.

W ostatnim kwadransie gra otwarta, przyczem żadnej z drużyn nie udaje się zdobyć zwycięskiej bramki.

W drużynie polskiej najlepszą częścią drużyny była pomoc.

Obrona słaba, natomiast atak poprawił się dopiero w drugiej połowie.

W reprezentacji rumuńskiej najlepszy na boisku Aner.

Zawodami kierował p. Siepanowsky z Pragi.

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w Berlinie.

Doskonałe wyniki Facellego, Szepesa oraz Martina.— Rekordzista światowy Peltzer pobity.

W ostatnich zawodach lekkoatletycznych w Berlinie wzięli udział także znani w Polsce zawodnicy, jak Trosbach, Szepes, a także Facelli, znakomity płotkarz włoski, pobity w zeszłym roku w Londynie przez Kostrzewskiego.

Zawodnicy ci raz jeszcze wykazali swą klasę, czyniąc ostatnie wyniki z nimi naszych lekkoatletów mynajmniej nie hańbiącemi. Facelli wygrał 400 mtr. przez płotki, bijąc Peltzera w czasie 55 sek. Szepes uzyskał pierwsze miejsce w rzucie oszczepem z wynikiem 59.50 m. Weightam Smith wygrał 110 m. przez płotki o pierś przed Trossbachem.

Z innych wyników zanotować należy 100 m. Kernig 10.5 sek. 5 klm. — Katz 15:04, 400 m. Buchner 49.3 sek. Największą sensację wywołała porażka rekordzisty światowego i zwycięzcy Nurmiego Peltzera, który w biegu na 15000 m. będącym jego specjalnością, przyszedł drugi za Francuzem Martinem. Czas Martina 1:55.

CASINO

TYLKO dziś

Ostatni dzień występów w Łodzi

Całkowicie zmieniony program:

Zula POGORZELSKA

Konrad TOM

Eugenjusz BODO

W programie kinematograf cznym WIELKI 10 AKTOWY DRAMAT p. t.

„Ci, którzy tańczą".

POCZĄTEK PRZEDSTAWIEŃ: kinematograficznych o g. 4.30, rewjowych o g. 8 i 10-ej wiecz

SPLENDID

Narutowicza 20 Narutowicza 20

Dziś i dni następnych!

Wielki podwójny 2-godzinny program

Najnowszy film znakomitej wytwórni „UFA"

Genialny tragik świata

CONRAD VEIDT

w niesłychanie ciekawym, zagadkowym problemacie erotycznym w 10 aktach p. t.

SKRZYPEK z FLORENCJI

OSSI OSWALDA

jako żonglerka, cowboy, cnotliwa żona w jednej osobie w tryskającej szampańskim humorem komedji

DZIEWCZĘ z KABARETU

Gabinet dentystyczny—jako nocny dom warjatów
Pensjonat dla nowoczesnych „DZIEWIC"
Tajemnica potajemnego małżeństwa
10 aktów najkomiczniejszych sytuacji, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Początek seansów o godz. 4.30 po południu

„ELIBOR"

Spółka Akcyjna Handlowo-Przemysłowa „Ł. J. BORKOWSKI"

ODDZIAŁ w ŁODZI.

Zawiadamia, że w związku z PRZENIESIENIEM sklepu z ul. Piotrkowskiej 48

na ul. Kilińskiego 70, tel. 172, 173

sprzedaż części zamiennych

Ford

odbywa się już w nowootworzonym lokalu.

Sprzedaż pozostałych sklepowych artykułów rozpocznie się w nowym lokalu w najbliższych dniach.

Bielizna wyprana proszkiem

„MEWA"

nie niszczy się, bo proszek ten nie zawiera — — soli utleniających. — —

Przekonaj się o tej prawdzie w interesie własnym.

Korzystajcie z okazji!

z powodu likwidacji składu wyprzedaję KONSERWY rybne i owocowe oraz wszelkie inne artykuły kolonjalne po cenach wyjątkowo niskich

L. GLIK, PIOTRKOWSKA 98 tel. 21-38.

Tamże do sprzedania urządzenie sklepowe.

Pensjonat DLA DZIECI w Bolesławowie

pod kierunkiem D-ra WANDY KAUFMAN-HIRSZBERGOWEJ i FELICJI KĘDRZYNY

już czynny.

Zgłoszenia przyjmuje się na miejscu lub w Łodzi Narutowicza 30 m. 7, tylko między godz. 1—2 po południu, Telefon № 83

Lecznica lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko-dentystyczny — „SANITAS"

Cegielniana 29, tel. 44-51

Przyjmuję nast. lekarze spec.

Dr. Engel	Dr. Laski
Dr. Frid	Dr. Sz. Małowist
Dr. Gersztajn	Dr. Mortkowicz
Dr. Gutsztadt	Dr. Prybu ski
Dr. Imich	Dr. H. Rakowski
Dr. Izygson	Dr. G. Rozenberg
Dr. Kaceneison	Dr. Rozenblattowa
Dr. S. Kantor	Dr. Szajerowicz
Dr Lewinson	Dr. A. Sztajnberg
Dr. Lewinsonowa	Dr. I. Sztajnberg

Lekarze dentyści:

Cukier	Krenicka-Cypin
Grinsztajn-Harkawi	Szacka.

LECZNICA

lekarzy specjalistów gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — Piotrkowska 294, tel. 22 89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.



KLISZE DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW
RYSUNKI, projekty reklamowe i wydawnicze wykonywa
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

Dr med. L. Prybulski

Zawadzka № 1

Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.

Przyjm. od 9-2 i 5-8. Dla pań od 4—6. Oddzielna poczekalnia.

Lekarz - dentysta F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Ogłoszenia drobne

Salon Bittnera, ul. Piotrkowska 164, Telef. 51-27, poszukuje manikurzystki, reflektuje tylko na siły pierwszorzędne

Potrzebny pracownik do zakładu fryzjerskiego N.-Zarzewska 36

Rozmaite

Pracownik fryzjerski potrzebny. Cegielniana 62, — Rozn.

Potrzebna kelnerka Cukiernia, Cegielniana № 33.

Wiśniewska Marianna, zgubiła wyciąg z ksiąg stałej ludności pow. Łęczyckiego.

Maszynę gabinetową Singera prawie nową sprzedam zaraz od g. 4 do 6 po poł. Piotrkowska № 60, part. u Kurka

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Potrzebna służąca Kilińskiego 115 restauracja.

Młoda samotna mężatka przyjmie panienkę do wspólnego pokoju. Wiadomość: Konstantynowska № 79 (sklep tytuniowy).

Lezioni d'Italiano

(conversazione, grammatica, letteratura) in egne signorina lauzeata in lettere

Tel. 39-85 dalle 9—1 e dalle 5—8.

Wykwalifikowany Rejgier, andreher i Ketten Behmer z pierwszorzędnymi referencjami długoletnią praktyką poszukuje posady. L. Klein, Bałucki Rynek 1. 23

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.